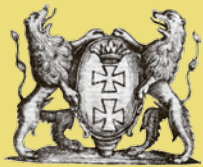


**Sopot cz. I
- Przed Copotami
była Połaga**



► **Str. 6**

**Zobacz
czym żyje
Trójmiasto**



wybrzeże24.pl

**SPORT W SZKOLE
z Energa**

► **Str. 10**



► GAZETA GDAŃSKA

TYGODNIK BEZPŁATNY | NR 365 | 24.10.2014 r.

Platforma Obywatelska to PZPR-bis

Z Romualdem Koperskim, podróżnikiem, pionierem wypraw po Syberii, myśliwym, pilotem, autorem książek, który w 1994 przejechał z Zurichu do Nowego Jorku przez Syberię a w 1998 odbył samotny spływ pontonem po syberyjskiej rzece Lenie rozmawia Artur S. Górski

► **Str. 2**

Adamowicz ma najbardziej pod górkę, ale będzie w dwójce finalistów

Z dr Krzysztofem Piekarskim, politologiem z Uniwersytetu Gdańskiego rozmawia Artur S. Górski

► **Str. 4**

Jedzie pociąg z daleka, karetka pod szlabanem poczeka

Przejazdy kolejowe na Oruni od dawna budzą emocje. Zamknięte szlabany utrudniają nie życie tylko mieszkańcom, ale wstrzymują ruch pojazdów służb ratowniczych - karet, straży pożarnej, w których działaniu liczy się każda sekunda.

► **Str. 5**

Chryzantemy, wrzosa, znicze w Rėnk

Na terenie Pomorskiego Hurtowego Centrum Rolno-Spożywczego Rėnk rozpoczęły się Dni Chryzantemy. Do 1 listopada na placu pod halą (w namiotach i ich bezpośrednim sąsiedztwie) handlować będzie około 70 producentów chryzantem.

► **Str. 6**

88 lat Stoczni Remontowej Nauta

7 października 1926 r. Rada Miejska W Gdyni podjęła uchwałę o budowie przemysłu stoczniowego. Wydarzenie to tradycyjnie uznawane jest za oficjalną datę powstania Stoczni Remontowej Nauta.

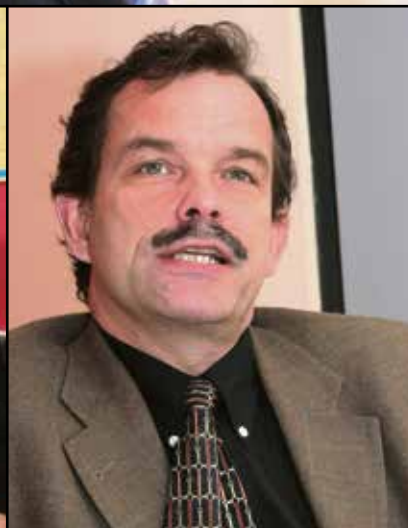
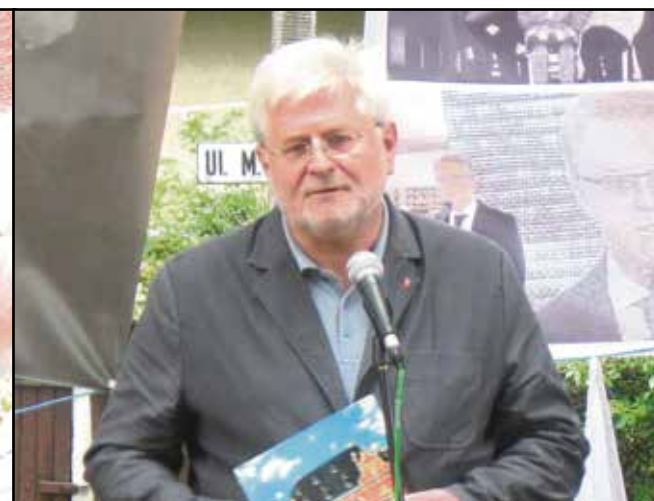
► **Str. 8**

Bracia z Wrocławia przyjeżdżają do Gdańska

Jeśli Lechia myśli o wygraniu z będącym na fali Śląskiem Wrocław, musi zagrać przynajmniej tak dobrze, jak podczas drugiej połowy meczu z Legią. Początek meczu na PGE Arenie w sobotę o godz. 15.30.

► **Str. 12**

Zawód radny Pół miliona dla wybranych



Niektórzy samorządowcy z partii władzy zasiadają w gdańskim magistracie już ponad dwadzieścia lat. Są wśród nich Paweł Adamowicz i Maria Małkowska. Dzięki temu zarobili już odpowiednio ponad 2 mln zł oraz ponad 700 tys. zł. Inni długokadencyjni z pokaźną sumą to m.in. Marek Bumblis, Grzegorz Grzelak czy Bogdan Oleszek.

► **Str. 3**

F(ig)raszka

Zaliczył jedną z gorszych wpadek
Piękny polityk Sikorski Radek
Do władzy wszelkiej uderzał w szranki
Goguś, elegancj z morskiej pianki
Pewnie mu wpoił teść lub tata
Że z niego panicz arystokrata
Z konserwatywnej postawy słynie
Wytorny Radek pan w Chobielinie
Zawsze dbał bardzo o markę, klasę
Teraz zaś cierpi na podłą prasę
Niepewnie stoi słabo, w rozkroku
Drzewiej pyszałek i człowiek roku

Liczb

149 tys. zł

wynagrodzenie w urzędzie
wicemarszałek H. Zych-
Cisoń

175 tys. zł

wynagrodzenie wiceministra
S. Neumanna

Cytat tygodnia

"Do zdrowia weszła
polityka"

- wicemarszałek Hanna
Zych-Cisoń na kanwie
protestów pielęgniarek
o Ilonie Kwiatkowskiej-
Falkowskiej, której
mąż, Mariusz Falkowski,
ponownie ubiega się
o mandat radnego z list
"SLD-lewica razem".
(Dziennik Bałtycki)

"Mamy kampanię
wyborczą. Żądanie
podwyżki o 1500 zł
nie jest możliwe do
spełnienia (...) Chcieliśmy
odciąć się od systemu
socjalistycznego, dzisiaj
decyduje rynek" -
Sławomir Neumann
(PO, poprzednio
KPN), sekretarz
stanu w resorcie
zdrowia o protestach
pomorskich pielęgniarek
w "Rozmowie
kontrolowanej" z red.
Jackiem Naliwajkiem.
(Radio Gdańsk)

GAZETA GDAŃSKA

Redaktor naczelny
Marek Formela
Sekretarz redakcji
Tomasz Łunkiewicz
tomasz.lunkiewicz@wybrzeze24.pl

Projekt graficzny i skład
Barbara Kraskowska
barbara.kraskowska@grafikatrojmiasto.pl

Wydawca
Dom Prasy
Formela Spółka Jawna
ul. Targ Drzewny 3/7 p. 505
80-886 Gdańsk
tel 58 322 02 07

Pierwszy numer
Gazety Gdańskiej ukazał się
1 kwietnia 1891 r.

Redakcja nie ponosi odpowiedzialności
za treść reklam i ogłoszeń

Platforma Obywatelska to PZPR-bis

Z Romualdem Koperskim, podróżnikiem, pionierem wypraw po Syberii, myśliwym, pilotem, autorem książek, który w 1994 przejechał z Zurichu do Nowego Jorku przez Syberię a w 1998 odbył samotny spływ pontonem po syberyjskiej rzece
Lenie rozmawia Artur S. Górski

- Był minister spraw zagranicznych, dzisiaj marszałek Sejmu Radosław Sikorski zaczął swoją karierę w 1992 r. w rządzie Jana Olszewskiego jako ten, który „legendował się” na walczącego w Afganistanie. Fotografował się w polowym mundurze z lornetką i z bronią wśród mudżahedinów, na tle Hindukuszu. Był dobry w autopromocji nim przeżył swój „czarny wtorek” po serii niefortunnych wypowiedzi?

- Kiedy jestem na Syberii ubieram strój myśliwego, podchodzę do zabitego niedźwiedzia i robię sobie serię zdjęć. Różne zdjęcia robiłem. Pan Radek Sikorski to chłopca, który gdzieś się kręcił wokół działań w gorącym konflikcie zimnej wojny. Narobił sobie zdjęć. Nie brał w walkach bezpośredniego udziału, nie był w rejonach tych walk. Po powrocie ciemnemu narodowi, którym – niestety – w części są rodacy, wcisnął legendę. To śmieszne. On nie przeszedł nawet studium wojskowego. Nie wziął bym go na biwak syberyjski. Biorę na wyprawę z reguły mężczyzn. Nie takich co robią pozerskie zdjęcia i potem opowiadają rozmaite historie.

- Skąd ta wyjątkowa pasja fotograficzna byłego ministra?

- Myślę, że facet ma problemy z samym sobą.

- Wypowiedź o propozycji rozbioru Ukrainy jest ich efektem?

- Nie przeprowadza się badań psychologicznych polityków. I mamy tego oplakane skutki, które, jak mówi prezydent Komorowski, przynoszą straty.

- Anglicy mają dobrze działające służby, choć też byli penetrowani przez wywiad zagraniczny KGB. Jak trafil maturzysta z Bydgoszczy do Afganistanu?

- Jest przecież coś takiego, jak dziennikarski wolontariat. Zgłaszam się, załatwiam akredytację w BBC. Do innych zadań Sikorski nie miał predyspozycji, odpowiedniego przeszkolenia. Nie miał nic. Sprawy przekazów medialnych z rejonów objętych konfliktami i sąsiednich załatwiają wywiady. Dyktują co ma być, a co nie. Tyle.

- Sikorski zapewne zna historię najnowsza, a Polacy walczyli za granicą, jak Rafał Gan-Ganowicz, żołnierz „na uchodźstwie”, najemnik i korespondent Radia Wolna Europa, czy bohater Dywizjonu 303, as lotnictwa, awanturnik i kondotier pplk

Jan Zumbach, organizujący lotnictwo Katangi...

- To byli ludzie, którzy rzeczywiście to robili, walczyli w różnych rejonach Afryki, Azji. Byli postaciami z krwi i kości. Nie obnosili się tym w świecie polityki. Radek Sikorski zaś ma jeszcze taki



chłopięcy umysł. Jak mam to inaczej określić?

- To o czym opowiadał drugi człowiek w państwie, czyli domniemane propozycje Putina oraz późniejsze nieudolne próby dementi rozdrażniły Rosjan, czy nas ośmieszyły?

- Oczywiście, że ośmieszyły. Umówmy się, że nie jest tak, jak przekonuje nas część mass- mediów, że my jesteśmy ważni dla Rosjan. W Rosji jestem co chwilę. Trzy tygodnie temu wróciłem. Oczywiście gazety cokolwiek skomentują, ale nikt nie zwraca uwagi na wypowiedzi naszych polityków.

- Czy pańskim zdaniem premier Putin składał propozycję premierowi Tuskowi udziału w rozbiore innej państwa, traktując go jako partnera do takiej rozmowy? Czy może tak się Tuskowi wydawało?

- Tusk nie był i nie jest partnerem do takich rozmów. To jakieś śmieszne dodawanie sobie znaczenia. Moim zdaniem nie było takiej rozmowy. Na dodatek w 2008 roku pan Tusk nie był znaczącym graczem. Ot, jak w przysłowiu: przyczepiło się gównu do okrętu i mówi „płyniemy!”.

- Dlaczego ów „mudżahedin” z Afganistanu, który z nadania Tuska przez siedem lat kierował polityką zagraniczną, mówił o takiej rozmowie i to sześć lat później?

- To jest właśnie mała polityka. Plecie się bzdury, podkłada się jakieś pisma. Puszcza

się jakieś kaczki by kogoś zdjąć. To jest ów gnój polityki, ale to nie są zabiegi dalekosiężne, planowane na lata.

- W Polsce nie ma centrum studiów strategicznych więc trudno mówić o planach na lata...

- Nie ma. Jest chaos. A to są gry rozpisane na partyturę dyplomacji, służb, prowokacji. Zabawny jest jako minister, ktoś kto przeżył na Ziemi 30 lat.

- Polityka zagraniczna Polski od Ameryki, przez Bliski Wschód po Syberię jest w głębokiej defensywie?

- Tak. Nam się może wydawać, że dysponujemy jakąś

tęgo w gotówce, ale w transzach. Kiedy dziecko się urodzi jest wyprawka, dodatek na remont mieszkania, kolejne transze kiedy idzie ono do przedszkola. Nic dziwnego, że w rosyjskich miastach widzimy dużo kobiet w ciąży.

- A Gdańsk? Wyspa Spichrzów jest ruiną od czasów II wojny światowej. Czy widział pan centrum miasta w Europie, np. w Wolgogradzie lub dalej za Wolgą, w niezmiennym stanie od 1945 roku? Poza Gedächtniskirche?

- Tylko tą katedrę – pomnik w Berlinie Charlottenburgu. Widzę za to bezradność władz miasta w Oliwie, zakorkowa-

moć, że możemy nakładać jakieś sankcje, kreować cokolwiek. To jest szczerkanie pieska wzdłuż płotu. Nikt na niego nie zwraca uwagi. Najwyżej się uśmiechnie.

- Opierając się na tym co od kilku lat obserwuję w internecie oraz w kinie rosyjskim widzę powrót do idei panslawizmu, oddawanie holdu Rosji carskiej, nawet Białej Armii, nawiązanie do tradycji imperialnych. Zna pan ten kraj. Jest tam powrót do mitu i do ducha Wielkiej Rosji?

- Nie jest to tylko mit, ale nie chodzi o Rosję carską. Rosja ma silnego przywódcę premiera Władimira Putina. On bezwzględnie takim przywódcą jest, a Rosja jest olbrzymim krajem, który potrzebuje silnego przywódcy. Poparcie dla Putina dochodzi do 90 procent. Nie chodzi tylko o Krym.

- Czyli jednak następuje przełamanie „Wielkiej Smuty” gniące państwa?

- Obserwuję Rosję uważnie od „pierestrojki”. To rządy Putina podniosły Rosję z kolan. Tam jest bardziej wolny rynek niż u nas. W Polsce państwo robi dużo by zgnieść przedsiębiorcę. Nasze media nie mówią, że w Rosji są podatki liniowe, że jest wsparcie dla rolników, a kobieta, która rodzi drugie dziecko otrzymuje równowartość 10 tysięcy euro.

- Czyżby?

- Oczywiście nie dostaje

Personalia

✓ Przemysław Rot, Tomasz Drozdowski i Magdalena Kuczyńska podpisali się pod publikacją "Tak zmienił się Gdańsk", pozycją propagandową wydaną przez Fundację Gdańską i magistrat. Dzieło to kończy rozdział "Oni zmienili Gdańsk". Ci "oni" to ci, którzy towarzyszyli Pawłowi Adamowiczowi w codziennym trudzie i znoju zmian. Są tam klany rodzinne, biznesowe, urzędnicy bardziej przydatni, a także wybrani postkomuniści: Aleksander Żubrys, Barbara Meyer, Cezary Dąbrowski czy Jan Ryszard Kurylczyk. Bardziej ciekawe, kto na wpis w otoczeniu przywódcy nie zasłużył. Próżno szukać tam nazwisk b. prezydentów Gdańska: Tomasza Posadzkiego, Jacka Starościaka czy Jerzego Pasińskiego. Nie ma też Andrzeja Jaworskiego, od 2006 głównego kontrkandydata "Boba Budowniczego", który inspirował lidera gdańskich zmian do nieustannego rozwoju. Nie ma też b. prezesa gdańskiej rafinerii Włodzimierza Dyki, ongiś doradcy prezydenta; z pola widzenia wypadli też b. prezesi Energi: Janusz Starzyński i Barbara Klimiuk, nieobecność Waldemara Bartelika, który prezydenta beczelnie krytykuje i wzywa na wyborcze debaty jest uzasadniona. To co publiczność gdańską powinno zdenerwować, to brak w zestawieniu Magdaleny Adamowicz, żony prezydenta, która nawet leżąc pępkiem do góry na maltańskiej plaży troszczy się o dzieci gdańskiej biedoty. Za takie przeoczenie autorom może zostać odmówiony poczęstunek kanapką wyborczą "Adamowicz konsekwentnie dla Gdańska". Okolicznością łagodzącą może być przywołanie szwagra, Macieja Glamowskiego, który trudzi się finansami targów gdańskich. Byłych przeciwników P. Adamowicza reprezentuje zaś Stefan Grabski, swego czasu autor doniesień do prokuratury w sprawie nierozbudowy ul. Spacerowej.

✓ Z gdańskich mediów: red. Sławomir Siezieniewski nie kieruje już gdańską "Panoramą", bo, wersja oficjalna, za dużo czasu spędza w TVP Info w stolicy. Jego miejsce zajęła wieloletnia dziennikarka TVP Gdańsk, Małgorzata Mrozowska-Krawczyk. Tymczasem w "Panoramie" pokazano Roberta Biedronia w jego roli przedprezydenckiej w Słupsku. Oraz jego ekologiczne otoczenia. Występował przy nim Dariusz Szwed, b. lider "zielonych" podpisany jako "Instytut Zielony". Z akt KRS wynika, że to członek rady nadzorczej fundacji, podobnie jak Robert Biedroń i jak Ryszard Kalisz, a stojąca obok Beata Maciejewska to prezes tej firmy. Mieli całkiem przyzwoitą reklamę. Podobnie jak lobbysta Marek Goliszewski w "Forum Panoramy", opisany przez ponad minutę jako Buisness Centre Club, stowarzyszenie, które mieści się pod tym samym adresem co spółka Buisness Centre. Na szczęście red. Piotr Świąć nie był ciekawy detali, nie pytał też o doktorat gościa, który wprawił w depresję licznych magistrów.

Zawód radny

Niektórzy samorządowcy z partii władzy zasiadają w gdańskim magistracie już ponad dwadzieścia lat. Są wśród nich Paweł Adamowicz i Maria Małkowska. Dzięki temu zarobili już odpowiednio ponad 2 mln zł oraz ponad 700 tys. zł. Inni długokadencyjni z pokaźną sumą to m.in. Marek Bumblis, Grzegorz Grzelak czy Bogdan Oleszek.



Piotr Dzik przez 8 lat zasiadania w Radzie Miasta zarobił „tylko” 240000 zł

Rekordziści zasiadają w Radzie Miasta Gdańska już od kadencji 1990-1994. Najciekawszą postacią z całej listy jest Maria Małkowska. Kobieta o wielu politycznych twarzach. W latach 1969-1973 była starszym referentem w Wojewódzkim Zarządzie Inwestycji Miejskich w Gdańsku, później, do końca lat 70., piastowała stanowisko kierownika w Wojewódzkim Zakładzie Budownictwa Komunalnego gdzie przewodniczyła ZZ Pracowników Budownictwa Komunalnego w WZBK, a w latach 1980-1981 była kierownikiem w Zakładzie Budownictwa Inżynierskiego Energoinż w Gdyni. Na początku lat 80. działała również w „Solidarności”, później – w roku 1989 – przynależała do Gdańskiego Komitetu Obywatelskiego. Jednak prawdziwa karuzela poglądów rozkręciła się dopiero po transformacji. W 1994 działała w Zjednoczeniu dla Ziemi Gdańskiej, cztery lata później zasiadała w Radzie Miasta już z ramienia RS AWS, by w kolejnej reprezentować LPR. To był 2002 rok. Ale już w 2003 obróciła swoje poglądy o 360 stopni i przeszła do Platformy Obywatelskiej, której „barwy” reprezentowała w kadencji 2006-2010 i obecnej.

Oprócz Marii Małkowskiej od 1990 roku w gdańskim Urzędzie zasiadają obecny Prezydent Paweł Adamowicz oraz Grzegorz Grzelak, który po śmierci Franciszki Cegielskiej został wybrany na przewodniczącego pierwszej kadencji Sejmiku Województwa Pomorskiego w 1999 roku i był nim do 25 listopada 2002. W tym czasie pobierał wynagrodzenie od 2100 zł do 2405,34 zł.

Wśród rekordzistów są też Małgorzata Chmiel (w Radzie Miasta od kadencji 1994-98), Marek Bumblis, Jarosław Gorecki, Piotr Gierszewski i Bogdan Oleszek (od kadencji 1998-2002) oraz Piotr Dzik (od kadencji (2006-2010).

Trudno nie odnieść wrażenia, że w gdańskim samorządzie stworzyła się klika, która za szybko nie ma zamiaru odejść od kury znoszącej złote jaja, jaką jest Rada Miasta oraz Urząd Miejski. Tyle lat to też mnóstwo pieniędzy, które zasilają konta wyżej wymienionych. Problem polega na tym, że trudno będzie dokładnie wyliczyć ile zarobili ci, którzy zasiadają na swoich stanowiskach od pierwszych kadencji. Wszystko przez to, że dokumenty, w których zawarta była wysokość wynagrodzenia już nie istnieją. Dokumenty finansowe należy przechowywać pięć lat, w związku z tym nie ma ich już w archiwach Rady Miasta. Nic się jednak nie zmieniło jeśli chodzi o ustalanie wysokości wynagrodzenia – są one dyktowane współczynnikami Głównego Urzędu Statystycznego.

Jeszcze przed denominacją, w kadencjach 1990-94 i 94-98, wynagrodzenia kształtowały się następująco: 14 010 000 zł i 8 000 000 zł dla przewodniczącego oraz 1 964 147 zł i 1 280 000 zł dla radnych. Po denominacji wynagrodzenia nie robią już takiego wrażenia w liczbie cyfr, ale przez tyle lat sprawowania urzędu można się naprawdę nieźle dorobić. Uśredniwszy miesięczne zarobki z poszczególnych lat dla ułatwienia obliczeń i bardziej obrazowego pokazania kwot, jakie zgromadzili najdłużej

zasiadający w samorządzie. I tak wynagrodzenie w kadencji 2002-2006 to 2500 zł dla przewodniczącego i 2400 zł dla radnych, w kadencji 2006-2010 2600 zł dla przewodniczącego i 2500 zł dla radnego, natomiast w obecnej kadencji przewodniczący zarabia 2650 zł, zaś radny 2561 zł. Do tego trzeba dodać, że średnie wynagrodzenie prezydenta miasta wynosiło ok. 10 tys. zł miesięcznie.

Zatem łatwo obliczyć,

że prezydent Adamowicz w trakcie swojej ponad dwudziestoletniej przygody z Radą Miasta oraz Urzędem zarobił ponad 2,3 mln zł. Sami radni natomiast również nie mogą narzekać. Ci z najdłuższym stażem mogą się pochwalić łączną kwotą ok. 720 tys. zł. Sumy maleją oczywiście razem z liczbą kadencji, ale sumy między 400 a 500 tys. zł również robią wrażenie. „Najbiedniejszy” na liście najdłużej zasiadających w Radzie

Miasta jest Piotr Dzik, którego dochód przez osiem lat wyniósł „tylko” 240 tys. zł.

Liczyby nie kłamią i w tym miejscu należy zadać sobie pytanie – po co te same osoby dalej kandydują? Czy po to, żeby zmieniać miasto, czy też po to, żeby zmieniać swój status majątkowy z dobrego na jeszcze lepszy? Biorąc pod uwagę fakt, że aby zachować efektywność pracy powinno się zmieniać raz na pięć lat, jasno widać, że wszyscy wymienieni wyżej już dawno

efektywni nie są. Efektowni natomiast jak najbardziej – jeśli spojrzymy na wyciągi z ich kont.

Przed zbliżającymi się wyborami samorządowymi warto się zastanowić czy jeszcze bardziej wypychać kieszenie tym, którzy w tym momencie już wiele zmienić w Gdańsku nie mogą.

Patryk Gochniewski



Pomorskie Hurtowe Centrum Rolno-Spożywcze S.A.

DNI CHRYZANTEMY 23X - 31X 2014

Bogata oferta chryzantem ciętych i doniczkowych prosto od producentów na terenie Pomorskiego Centrum Hurtowego w Gdańsku



Gdańsk, ul. Wodnika 50, www.renk.pl

Adamowicz ma najbardziej pod górkę, ale będzie w dwójce finalistów

Z dr Krzysztofem Piekarskim, politologiem z Uniwersytetu Gdańskiego rozmawia Artur S. Górski

- Kampania samorządowa nabiera tempa. Plakaty wiszą gęsto. Okazale billboardy obwieszczają w Gdańsku o rankingowych sukcesach Gdańska, a w mediach przewijają się spoty przechwalające się osiągnięciami pomorskich włodarzy – kandydatów. Plakat, billboard to dobry pomysł na skuteczną kampanię?

- Bo ja wiem... Chyba najbardziej opatrzone, ale i naturalny, a co do skutków to raczej bez emocji. Wisi to wisi.

- Nie dziwi pana ten wysyp promocji Gdańska w Gdańsku, a Pomorza na Pomorzu?

- Jest to coś takiego, jak to co robi premier Kopacz. Z jednej strony pojawia się publicznie, bo to należy do jej obowiązków, a z drugiej strony akcentuje walor wyborczy swojej partii. Paweł Adamowicz ma się czym pochwalić, jeśli zmierzyć to miejscami w owych rankingach, a jednocześnie robi to w specyficznym, bo kampanijnym okresie. Może się chwalić cały rok, ale jeśli zaczyna chwalić się na miesiąc przed wyborami to nie da się ukryć: ma to walor wyborczy.

- Jesienny termin wyborów był wiadomy od dawna więc i tłumaczenie, że owe promujące materiały zaplanowano wcześniej nie przekonuje...

- I dlatego rodzą się domysły o co tutaj chodzi. Dość nieoczekiwanie (śmiech) udostępniono tunel w budowie pod Wisłą, dziękowano za budżet obywatelski. To prezentowanie, że coś się dzieje, że jest coś do pokazania, odbywa się w specyficznym okre-

sie. Jest okazja do podpisania pocztówek, do pokazanie się prezydenta – kandydata.

- Czy my, wyborcy, rozpoznamy te mechanizmy utrzymywania władzy?

- Wybory w Gdańsku, a szkoda, nie cieszą się wysoką frekwencją. Część społeczeństwa nie interesując się wyborami, nie kojarzy tych zabiegów budowania popularności, przyglądając się plakatowi, wzmożonej aktywności urzędników miejskich, ale to na ich udział w wyborach ma znikomy wpływ. A część czuje pismo nosem i się domyśla.

- Skąd wśród niektórych komentatorów i obserwatorów polityki takie przekonanie, że nie wyjątkowego się w tych wyborach nie wydarzy, że one są jakoby już rozstrzygnięte zanim ludzie pójdą wrzucić kartki do urn wyborczych? Wybory wszak nie rozstrzygają się w studiach radia i telewizji...

- Środki przekazu, media, mają wpływ na wynik. Poza tym konterfekt Adamowicza jest powszechnie znany. Rozpoznanie jego konkurentów i połączenie z ich nazwiskami dla większości wyborców jest trudne.

- Zawodowymi i politycznymi dokonaniai pretendenci jak Bartelik czy Jaworski mu chyba nie ustępują. Ma to być zatem samosprawdzająca się prognoza?

- Rozpoznawalność Adamowicza działa na jego korzyść. Te 16 lat pozostawania u władzy w Gdańsku sprawiły, że Adamowicz jest w ciągłym

obiegu. Czy to się nam podoba, czy nie on ciągle gdzieś bywa, występuje, przemawia, coś podpisuje. Dla konkurentów ta przewaga promocji wizerunku jest niemal nie do pokonania w krótkim czasie. Szczególnie dla mniejszych przedsięwzięć samorządo-

z 2010 roku.

- Gdyby opozycja tuż po poprzednich wyborach zaczęła pracować na rzecz jednego, dwóch kandydatów nie byłoby to takie pewne?

- Wyborcy mogą mieć wrażenie, bez dłuższej promocji, że tych kontrkandydatów wy-

w polityce? Może to dla niego pierwszy szczebel do innej kariery? Jakaś pokusa pewnie jest. Przy mizerii kandydatów naukowcy zwęszyli swoją szansę wyborczą w swoim naukowym sznycie.

- Ocenia ich wyborcy 16 listopada. Na razie sama kampania

do urn i 30 listopada?

- Wydaje się, że Adamowicz ma najbardziej pod górkę. Na pewno będzie w dwójce finalistów. Szczurek i Karnowski przejdą w pierwszej turze.

- Czy w drugiej turze dla wyborczego zwycięstwa w Gdańsku będzie możliwy sojusz na przykład Bartelika, Szczukowskiego i Jaworskiego?

- O ile Miller i Kaczyński nie palają do siebie nadmierną sympatią to w terenie mamy przykłady takiej kooperacji. Ale Gdańsk jest specyficzny. U nas lewica ma mizerną kondycję. Nie sądzę by ona odniosła spektakularny sukces. Możemy podyskutować o ich wspólnym wyborczym celu, ale w „realu” taka współpraca wydaje się mało prawdopodobna.

- Egotyczne koalicje już się zawiązywały...

- Nigdy nie mów nigdy (śmiech). W polityce wiele jest możliwe. Były egotyczne koalicje. Jednak PO w Gdańsku, czy przedsięwzięcie, któremu patronuje w Gdyni Wojciech Szczurek mają mocną pozycję. Patrząc z tej perspektywy nie mają oni potrzeby szukania koalicjanta, czy korzystania z ofert poparcia. Na dodatek ta młoda Platforma, po trzydziestce, dostrzegła, że nadchodzi jej czas i stara się o wynik, który da jej szansę na przyszłość.

- Czy to dobre dla miasta, gdy wchodzi do rad ludzie jak z programu „Pierwsza praca”?

- Ktoś gdzieś kiedyś musi zacząć. Raz na cztery lata mają swoją szansę. Po mandacie władzy trzeba się czasem pochylić. Są oni w partii, która mimo tąpnięć i potknięć będzie jeszcze dominowała.



wych. Najbardziej znany z twarzy i poglądów jest Jaworski. Tyle, że Jaworski jest postrzegany jako fragment sceny politycznej, uczestnik kilku poprzednich kampanii. Ta nierównowaga nie jest tylko gdańska. Choćby dla Karnowskiego nie widzę realnej przeciwwagi. W tym sensie można wskazać liderów trójmiejskiej aglomeracji i wyrokować o powtórce wyników

lania się niejako z przypadku. Oni pojawiają się późno. Skutek jest taki, że są nierozpoznawalni.

- Nierozpoznawalni? Przecież na listach wyborczych są znani profesorowie jak Ceynowa na liście SLD, a Czauderna na liście PiS?

- Ale oni, o ile mi wiadomo, nie starują na prezydentów. Może Ceynowa chce odejść z nauki i próbować się

budzi wątpliwości. Jaworski zgłosił do PKW przekraczanie limitów na wydatki przez obecnie sprawujących władzę, promujących się we wszelkich możliwych mediach...

- Co powie Państwowa Komisja Wyborcza i jak to oceni nie wiem. Poprzednio PKW podobnych zastrzeżeń skarzających nie podzielała.

- Zaczekamy zatem na werdykt. Będzie druga tura? Pójdziemy

Budyń z sokiem malinowym



„Jesteśmy zawodowcami - nie jesteśmy amatorami. Gdańsk nie potrzebuje amatorów. Gdańsk jest zbyt poważnym miastem, zbyt dużym miastem, aby był skazywany na jakieś dziwne eksperymenty z amatorami” – mówił o sobie i swojej ekipie Pan Prezydent Paweł Adamowicz.

W niedzielę 23 lutego, o godz. 23:59, zakończyło się głosowanie w pierwszym Budżecie Obywatelskim w Gdańsku. W niedzielę, 12 października, o godzinie 23.59, skończyła się możliwość głosowania w drugim Budżecie Obywatelskim w Gdańsku.

Oba głosowania dzieli circa 7,5 miesiąca. Wydawać by się mogło, że budżet obywatelski powinien być głosowany raz do roku. Może co roku w lutym, albo co roku w październiku. No, jeśli częściej, to dwa razy do roku, co 6 miesięcy. Wszak od 1582 r. mamy kalendarz gregoriański, który dzieli się na 12 miesięcy. Jakoś przyzwyczajeni jesteśmy do działań zachowujących pewną symetrię czasową. No i tylko raz w roku przychodzi Święty Mikołaj. Dlaczego Pan Prezydent zdecydował, aby budżet obywatelski dzielić co 7,5 miesiąca?! Czegoż symbolem jest 7,5? Niczego. Nawet wszytkowiedzącej Wikipedii nic do głowy nie przy-

chodzi. Jedyne rezultaty, jakie z siebie wypływa związany z liczbą 7,5 to silnik zaburtowy forelle 7,5 KM do łodzi

i sercach przekaz „Gdańsk najlepszy w rankingach”. Owszem, pismo dla samorządowców „Wspólnota”,

Między nami zawodowcami

(motorówki). Ale Pan Prezydent jest zawodowcem, więc wie co robi. A myśl ukryta w tych działaniach nie jest znowu tak bardzo ukryta. Jest nawet, powiedziałbym, dość czytelna.

Pan Prezydent „przemówił” do nas także na ulicach miasta. Z wystawionych billboardów o czerwonej barwie bije po oczach, umysłach

do którego normalny człowiek nie zagląda, uznano, że Gdańsk jest na pierwszym miejscu wśród gmin, które „w największym stopniu poprawiły swój potencjał gospodarczy w ostatnich czterech latach”. „Wspólnota” ogłosiła to w lipcu. Pan Prezydent zdecydował ogłosić to swoim milusińskim w połowie października. W lokalnych me-

diach Pan Prezydent dziękuje gdańszczanom za głosowanie w sprawie budżetu obywatelskiego, o którym wyżej. W drugiej edycji głosowania nad budżetem obywatelskim wzięło udział 37,9 tysięcy gdańszczan, czyli około 13 tysięcy mniej niż w pierwszym głosowaniu. Tym to właśnie – 37,9 tysiącom obywateli – Pan Prezydent dziękuje w spotach reklamowych. Kosztowało to według rzecznika Pana Prezydenta ponad 120 tys. zł. Można by za te pieniądze naprawić trochę chodników, albo dosypać do tego nieszczęsnego budżetu obywatelskiego. Pan Prezydent uznał jednak, że należy spożytkować te pieniądze

inaczej. Bo jest zawodowcem. I wie, że pycha ukarana bywa zawsze jedynie w dramatach Szekspira. W życiu jest zawsze bardziej brutalne dla poddanych, niż dla władców.

Na koniec jeszcze trzy cytaty, choć każdy z innej parafii literackiej: „Psy szczekają, karawana idzie dalej”, „Rzńij Walenty, na bok sentymenty” oraz „Obywatel to kupi, bo obywatel jest głupi”. Wszystkie adekwatne do sytuacji, ale nie mogłem się zdecydować który wybrać, jako puentę felietonu, więc zamieszczam wszystkie.

Waldemar Kuchanny

Jedzie pociąg z daleka, karetka pod szlabanem poczeka

Przejazdy kolejowe na Oruni od dawna budzą emocje. Zamknięte szlabany utrudniają nie życie tylko mieszkańcom, ale wstrzymują ruch pojazdów służb ratowniczych - karetek, straży pożarnej, w których działaniu liczy się każda sekunda.

Linia kolejowa na trasie Gdańsk-Tczew od kilku lat jest modernizowana. Na Oruni wybudowano nowe perony, postawiono ekrany akustyczne. Wybudowano cztery tunele dla pieszych na wysokości ul. Ukośnej, ul. Bocznej, ul. Związkowej, ul. Rejtana - wszystkie mają „długie” pochylnie bez windy i ich wygląd odstrasza - są w stanie surowym, niewymalowane. Monitoring PKP PLK w tunelu zaplanowało na koniec 2015r. Niestety nie rozwiązano problemu z przejazdem kolejowym

- Problem na Oruni i Lipcach z przejazdami kolejowymi w poziomie szyn czyli szlabanami, pozostawionymi po ostatniej modernizacji PKP PLK linii E-65, polega na tym iż wzrastający ruch kolejowy znacznie utrudnia poruszanie się w dzielnicy zarówno jej stałym mieszkańcom jak również firmom mającym swą siedzibę w tym rejonie miasta - stwierdziła Agnieszka Bartków, Przewodnicząca Zarządu Rady Dzielnicy Osiedla Orunia-Św. Wojciech-Lipce. - Najbardziej jednak niepokojącym zjawiskiem jakie zaobserwowaliśmy to oczekujące karetki pogotowia, straż pożarna i inne służby ratownicze na

„zamkniętych szlabanach”. Jak wiemy w sytuacjach zagrożenia życia, ważna jest każda sekunda.

Natężenie ruchu przez Orunię jest duże. W godzinach porannego szczytu pociągi regionalne z Tczewa w kierunku Gdańska mają jeździć co 10 minut. Do tego doliczyć trzeba jeszcze pociągi towarowe, a wkrótce również Pendolino. To spowoduje, że szlabany będą zamknięte jeszcze dłużej, a w godzinach szczytu mogą być zamknięte przez kilkadziesiąt minut.

Grupa Radnych Dzielnicy Orunia- św. Wojciech - Lipce oraz mieszkańcy, utworzyli Grupę Inicjatywną, aby zwrócić uwagę na problem pozostawionych przejazdów kolejowych w poziomie szyn, bez alternatywy dla Dzielnicy. Przedstawiciele Grupy Inicjatywnej piszą pisma z zapytaniami do PKP PLK i Miasta. Odpowiedzi zarówno ze strony PKP PLK, jak i władz Miasta Gdańsk, nie dają „światła w tunelu” dla rozwiązania tej sytuacji.

Pod petycją w sprawie bezkolizyjnego przejazdu przez tory na Oruni zebrano ponad 1500 podpisów w zaledwie 3 dni. W marcu na spotkaniu z mieszkańcami dzielnicy prezydent Paweł Adamowicz stwierdził, że jego urząd nie ma nic do gadania w sprawie inwestycji Kolei. - Adresatem Państwa petycji powinien być wojewoda - mówił Adamowicz.

W kwietniu odbyło się spotkanie zorganizowane przez Grupę Inicjatywną na którym zabrakło przedstawicieli PKP PLK, a Miasto reprezentował Marek Piskorski, dyrektor BRG. O oruńskim problemie dyskutowali radni miasta, przedstawiciele wojewody, marszałka i gdańscy urzędnicy. Bez efektu. We wrześniu w Domu Technika NOT zorganizowana została

debata. Na niej przedstawiciele oruńskiego Koła Inżynierów przygotowali opracowanie na temat budowy tunelu, który rozwiązałby problem. Według Miasta ewentualna budowa tunelu na Oruni jest możliwa tylko w rejonie ulicy Dworcowej i Gościnniej. Według urzędników oznacza to wyburzenie wielu domów i koszt całej inwestycji rzędu 30 milionów złotych. Projekt Koła Inżynierów zakłada budowę tunelu o szerokości 8 metrów w rejonie Traktu św. Wojciecha 169 i tunelu dla pieszych. Tunel dla samochodów wychodziłby w kierunku ulicy Radunickiej, w okolicy niedawno wybudowanego boiska przy ulicy Smoleńskiej. Z drugiej strony torów, ulica prowadząca od tunelu biegłaby łukiem w rejon Traktu św. Wojciecha 175. Zdaniem przedstawicieli IKO, taka opcja jest dużo tańsza i zakłada wyburzenie tylko kilku domów.

- PKP PLK wykonało projekt Modernizacji Linii E-65 i nie ma sobie nic do zarzucenia, bo otrzymało pozytywne opinie od Miasta Gdańsk, a Miasto nie ma „dobrego” pomysłu i funduszy na budowę tunelu/wiaduktu - stwierdziła Agnieszka Bartków. - Tak więc Mieszkańcy Oruni i Lipiec, około 5 tysięcy osób, zamieszkujący po „drugiej stronie torów” w gęstej zabudowie mieszkalnej w XXI wieku po ukończonej Modernizacji przez PKP PLK, są udręczani codziennie przez coraz częściej zamknięte szlabany i pozostają na razie bez wsparcia oraz gwarancji na szybkie rozwiązanie tej trudnej sytuacji, ze strony Władz Miasta i nie tylko, Radni Miasta Gdańsk również niewiele wniesli do tej trudnej dla mieszkańców sprawy.

Tomasz Łunkiewicz

LOTERIA

Losowanie
zwycięzców
w każdą
środę!
Loteria dostępna od 2.10.2014 r. do 22.02.2015 r.



**Weź pożyczkę, przelewaj dochód
i graj o dodatkową gotówkę!**

KASA STEFCZYKA

loteria.kasystefczyka.pl
koszt wg taryfy operatora 801 600 100

Loteria dostępna w Kasie Stefczyka, Kasie Unii Lubelskiej, Kasie Jowisz, Kasie Centrum, Kasie Wybrzeże dotyczy dedykowanych pożyczek w minimalnej wysokości 1000zł. Szczegóły Loterii w Regulaminie dostępnym w placówkach wyżej wymienionych Kas Stefczyka, na www.kasystefczyka.pl oraz na www.loteria.kasystefczyka.pl. Przed przystąpieniem do Loterii zapoznaj się z Regulaminem Loterii, a następnie spełnij wskazane w nim warunki. Organizatorem Loterii jest Playprint Polska Sp. z o.o. z siedzibą w Toruniu. Decyzja kredytowa zależy od indywidualnej oceny zdolności kredytowej.

Galeria Sztuki Gdańskiej



Sopot cz. I - Przed Copotami była Połąga

Kiedy w 1823 roku Jan Jerzy Haffner otrzymywał od rządu pruskiego prawo do założenia kąpieliska w Copotach, miał już pewne doświadczenia. Zdobywał je w powoływaniu kurortu w Brzeźnie. Natomiast 350 km na północny-wschód w Połędzie już od paru lat kąpiele morskie były znane i stosowane jako zabiegi lecznicze.

Osobami, które w znacznym stopniu przyczyniły się do odkrycia zbawiających dla zdrowia, bałtyckich kąpeli byli francuscy medycy, biorący udział w kampanii rosyjskiej. Wielu z nich, osiadłszy później nad Bałtykiem nie wróciło już do Francji. Przypuszczać należy zatem, że Morze Bałtyckie dla wypoczynku letniskowego odkryte zostało, niezależnie od siebie przynajmniej w kilku różnych miejscach.

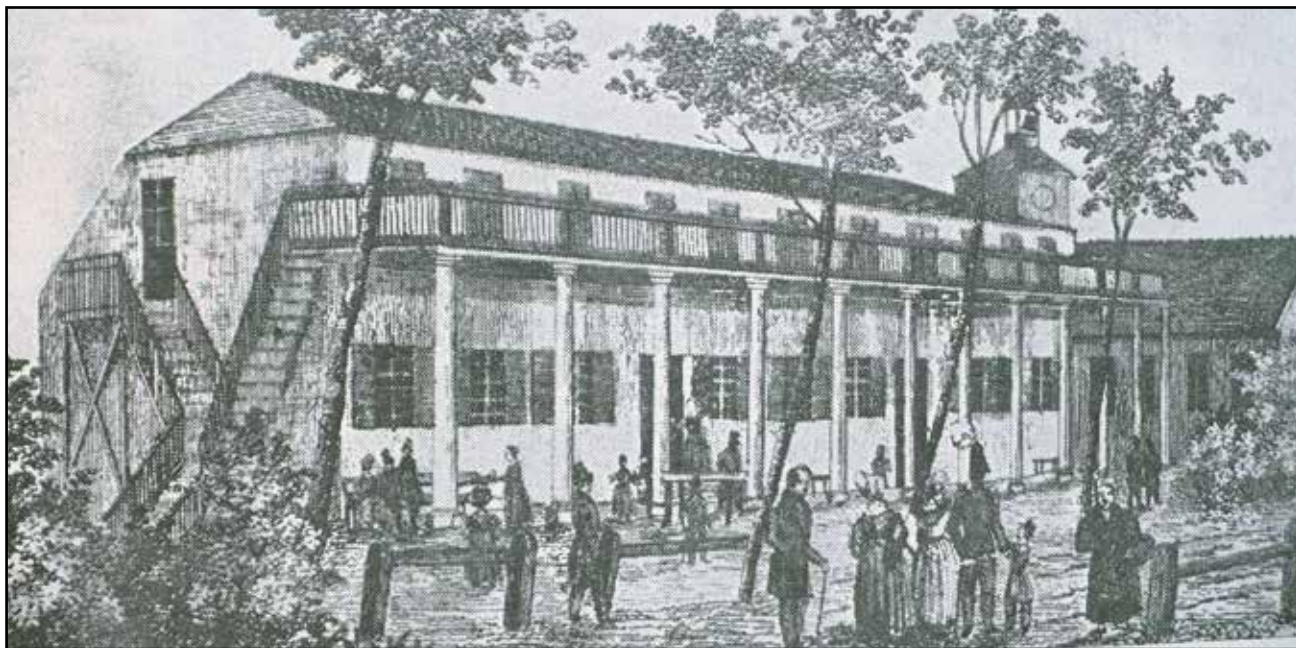
Wydaje się, że Połęga na Żmudzi przynależna jeszcze w XVIII wieku do Rzeczypospolitej Obojga Narodów, w tej części Bałtyku należała do najwcześniejszych. Kurort od 1801 roku w posiadaniu miał Ksawery Niesiołowski, a następnie rodzina Potockich. Później, parę lat po rozbiorach pozostając w granicach Rosji miejsce to przejęli Tyszkiewiczowie. Od roku 1893, po ślubie Feliksa Tyszkiewicza i budowie pałacu, Połęga przeżywała najazd polskiej inteligencji. Mówiło się nawet o polskim uzdrowisku. Pałac, wybudowany jako rodzinna rezydencja stał się miejscem spotkań elit z Rosji, Litwy oraz Polski. Miejsce to stało się dla Polaków drugim Zakopanem. W Połędzie powstał słynny cykl pejzaży marynistycznych Leona Wyczółkowskiego, wyjątkowo trafnie oddający zmienny charakter Morza Bałtyckiego. Wcześniej, bo w lipcu 1884 roku, pojawił się tam Stanisław Witkiewicz. Przyjechał z dopiero co poślubioną małżonką Marią Pietrkiewiczówną, będącą zresztą przy nadziei ze Stanisławem Ignacym. Podróż nad morze, miała charakter również leczniczy, bowiem artysta chory był na gruźlicę. Połęga była dla malarza fascynującym doświadczeniem. W sposób znaczący przyczyniła się do kształtowania obrazu, dopiero co rodzącej się marynistyki. Powstałe tam prace, należą do pierwszych nadbałtyckich pejzaży namalowanych przez polskich artystów. Kurort odwiedzali: pisarze, poeci, muzycy, kompozytorzy, malarze, architekci, a pobyt tam Stanisława Witkiewicza, Leona Wyczółkowskiego, a parę lat później pejzażyści Czesława Znamierowskiego, jak magnes przyciągał letników, dla których jeszcze wówczas Copoty były mało znane.

Prawdę mówiąc walory krajobrazowe oraz klimatyczne obu miejsc były podobne. To samo morze, ten sam wyjątkowy szum fal załamujących się na brzegu, ten sam błękit nieba, ta sama zmienność kolorów morza, a także ognisto-czerwone wschody słońca i plaże, szerokie o złocistym piasku, tylko wydmy inne. Połęga miała je o wiele większe. Natomiast

o odmienności Copotów stanowili miejscowi rybacy posługujący się dziwnym dialektem.

Wieś należała wówczas do powiatu wejherowskiego, w którym więcej niż połowę stanowiła ludność polsko-kaszubska. Nagle po pojawieniu się doktora Haffnera spokojna wieś rybacka zaczęła się zmieniać. Powstał nowoczesny zakład kąpielowy z sześcioma wannami, do których woda doprowadzana była prosto z morza, a także mały park i dom zdrojowy. Nadto wybudowano przez wieś w 1823 roku drogę łączącą Gdańsk z Wejherowem. Sytuację zupełnie zmieniła doprowadzona w 1870 roku linia kolejowa, łącząca kurort najpierw z Gdańskiem, a nieco później już z wielkim światem, przez Słupsk z Berlinem. W 1880 roku powstał drugi kurhaus, jednocześnie budowano pensjonaty, hotele, łazienki, wydłużano molo, które jako pomost istniało już od 1827 roku. Budowano

tora Kulerskiego, wydawcy „Gazety Grudziądzkiej”, której nieco później korespondentem na Bliskim Wschodzie był Marian Mokwa. Gazeta była pewną przeciwwagą dla niemieckiego dziennika „Zoppoter Zeitung”, który już od trzech lat dominował na sopockim rynku prasowym. Wiktor Kulerski, nauczyciel szkoły katolickiej, właściciel pensjonatu „Dom Polski”, prowadził w nim dość odważnie polskie życie kulturalne w przeciwieństwie do niemieckich właścicieli pensjonatów, którzy w większości prezentowali radykalnie antypolskie nastawienie. „Gazeta Copocka” ukazywała się trzy, czasami dwa razy w tygodniu do prawdopodobnie 15 września 1903 roku i była periodykiem sezonowym pojawiającym się między 15 czerwca a 15 września. Redagowana była przez pomorskiego dziennikarza Jana Rakowskiego i odegrała dość znaczącą rolę w organizacji polskich wydarzeń dla letników



Jedna z pierwszych rycin, przedstawiająca wybudowany w 1824 roku pierwszy sopocki kurhaus. Autor nieznany, ok. 1840 roku.

Materiał ilustracyjny pochodzi z Miejskiej Biblioteki Publicznej im. Józefa Wybickiego w Sopocie

korty tenisowe i elektrownię, a w werandach przy molo, codziennie wieczorem oprócz poniedziałków przygrywała dla kuracjuszy orkiestra. Powoli rodziła się moda na spędzanie w Copotach wakacji.

Większość wczasowiczów stanowili przybysze z Gdańska i Prus, ale także powoli zaczęli pojawiać się Polacy. A to w podróż poślubną w 1885 roku przyjechał Wojciech Kossak, a to w 1888 roku Henryk Sienkiewicz odwiedził wypoczywające z dziećmi swoje dzieci, po śmierci żony Marii Sienkiewiczówny, wcześniej zaś Oskar Kolberg, który znalazł tu swoją bazę wypadową na Kaszuby.

15 czerwca 1897 roku, zaczęła ukazywać się pierwsza polska gazeta - „Copocka Gazetka Kąpielowa” należąca do Wik-

przebywających nad morzem.

W tych latach kurort odwiedzało już około 3 tys. Polaków i przynajmniej trzy razy tyle letników innego pochodzenia. Wobec tego, spokojnie już, miejscowe osobistości przystąpić mogły do rozpoczęcia starań o przyznanie Copotom praw miejskich.

Stanisław Seyfried



**Partner Galerii
Sztuki
Gdańskiej**

Chryzantemy, wrzosa, znicze w Rėnk

Na terenie Pomorskiego Hurtowego Centrum Rolno-Spożywczego Rėnk rozpoczęły się Dni Chryzantemy. Do 1 listopada na placu pod halą (w namiotach i ich bezpośrednim sąsiedztwie) handlować będzie około 70 producentów chryzantem.

22 października w Pomorskim Hurtowym Centrum Rolno-Spożywczym Rėnk rozpoczęły się Dni Chryzantem. Na terenie RėNK stanęły dwa namioty o łącznej powierzchni ponad 1.000m². W namiotach oraz miejscach bezpośrednio do nich przyległych handluje około 70 producentów. Można będzie u nich zakupić całą gamę asortymentu chryzantem, wrzosów i stroików na groby, po korzystnych, preferencyjnych cenach.

Chryzantemy drobnokwiatowe, niskie, w jednolitych, pięknych, barwach, posadzone w pojemnikach układają się w kule. Są odporne na zmiany temperatury, dobrze się trzymają w temperaturze do minus 2 stopni Celsjusza.

Chryzantemy średnio kwiatowe są większe. W donicy jest mniej kwiatów, ale za to bywają w barwach najróżniejszych.



Szczególnym upodobaniem kupujących cieszą się cieniowane, a więc z kwiatami w kilku odcieniach tej samej barwy. Najbardziej tradycyjną chryzantemą od lat jest pojedyncza, wielkokwiatowa, najszlachetniejsza. W pojemniku rośnie po 7-9 kwiatów, ale za to są wyjątkowo dorodne.

- Chryzantema jako symbol Dnia Wszystkich Świętych wynika z naszej tradycji - stwierdził **Mariusz Ulkowski**, producent chryzantem. - Jak sięgam pamięcią chryzantema była kupowana na Dzień Wszystkich Świętych. W ostatnich latach chryzan-

tema zyskała całoroczną wartość i jest kupowana praktycznie cały rok. W okresie Dnia Wszystkich Świętych najbardziej popularne są chryzantemy wielkokwiatowe, które są typowo cmentarne. W ciągu roku częściej kupowane są chryzantemy drobnokwiatowe.

Podczas Dni Chryzantem można kupić nie tylko chryzantemy. Coraz większą popularnością cieszą się wrzosa.

- Wrzosa zastępuje chryzantem, bo są roślinami, które wytrzymują przymrozki - powiedział **Marek Mielewcyk**, producent wrzosów. - Wytrzymują chłody i można je wykorzystać do dekoracji grobów. Kolorystyka jest bardzo różna. Są białe, czerwone, różowe, fiolety. Można robić różne kompozycje. Bardzo popularne zrobiły się ostatnio dwu-, trójkolorowe wrzosa posadzone w jednej doniczce. Wrzosa od pięciu-siedmiu lat wchodzi na nasz rynek. Najpierw działało się to ostrożnie, a teraz coraz odważniej. Można zauważyć, że wrzosa w kilkunastu-kilkudziesięciu procentach zastępuje chryzantem. Główną zaletą wrzosu jest wytrzymałość na temperaturę. Dzięki temu grób jest przystrojony praktycznie do wiosny.

Oprócz kwiatów podczas Dni Chryzantem w Rėnk można wybierać w szerokim asortymencie zniczy.

Tomasz Łunkiewicz



„MerCo” Spółka z o.o.
80-706 Gdańsk ul. Bajki 8A
NIP 583-30-96-989 REGON 220990877
tel.fax: 58 300 67 57
e-mail: biuro@mercopomorze.pl

OD 24.10. DO 30.10. CENOWE INFORMACJE!

Frugo lemo 250ml puszka 3 smaki
FOOD CARE
1L 5,00



1²⁵

Herbata ekspresowa Ceylon Gold
50torebek GOURMET FOODS
1kg 99,90



9⁹⁹

Grzeski 36g 4 smaki
COLIAN
1kg 20,83



0⁷⁵

Flipsy kukurydziane 50g
GRUPA BAŁTYCKA
1kg 17,80



0⁸⁹

Pierniki gwiazdki w czekoladzie 200g
2 smaki DELIC-POL
1kg 16,25



3²⁵

Flipsy smakowe 70g 4 smaki
GRUPA BAŁTYCKA
1kg 22,14



1²⁵

Masło osekowe 250g 2 rodzaje
JAGR PLUS
1kg 17,16



4²⁹

Pierniki prele w czekoladzie 400g
DELIC-POL
1kg 13,48



5³⁹

Smak Buraczki wiórki, Przecier ogórkowy
290g PRYMAT 1kg 5,48



1²⁹

Ser Król Artur 1kg OSTROWIA,
Ser Natan 1kg POLMLEK
JAGR PLUS



15⁹⁹

OFERTA WAŻNA JEŻELI NIE WYSTĄPIŁ BŁĄD W DRUKU I DO WYCZERPANIA ZAPASÓW. CENY ZAWIERAJĄ PODATEK VAT.

88 lat Stoczni Remontowej Nauta

7 października 1926 r. Rada Miejska W Gdyni podjęła uchwałę o budowie przemysłu stoczniowego. Wydarzenie to tradycyjnie uznawane jest za oficjalną datę powstania Stoczni Remontowej Nauta.

NAUTA
Stocznia Remontowa Nauta S.A.

Początki

Historia Stoczni Remontowej Nauta S.A. rozpoczyna się w latach dwudziestych XX wieku i jest nierozłącznie związana z budową miasta i portu w Gdyni.

Już w 1922 roku Franciszek Letke otwiera w pobliżu obecnej ul. Waszyngtona pierwszy warsztat zajmujący się budową kutrów i łodzi rybackich. Oficjalnie za datę powstania firmy przyjmuje się dzień 7 października 1926 roku, kiedy to Rada Miejska w Gdyni podjęła uchwałę o budowie przemysłu stoczniowego. W dniu 9 maja 1927 grono polskich inżynierów w osobach Witolda i Zygmunta Andruszkiewicza, Stanisława Kisiela oraz Samuela Elpera założyło prywatne przedsiębiorstwo o nazwie "Nauta" spółka z ograniczoną odpowiedzialnością, zlokalizowaną u nasady Nabrzeża Śląskiego. Jednak 31 grudnia 1927 roku wskutek bankructwa spółki, obiekty "Nauty" zostały przejęte przez nową spółkę akcyjną "Stocznia Gdynńska". W październiku 1928 roku 76% akcji nowej stoczni wykupiła konkurentka tj. Stocznia Gdańska (zarządzana przez międzynarodowe towarzystwo The International Shipbuilding and Engineering Co Ltd). Niestety w marcu 1936 roku Akcjonariusze Stoczni Gdańskiej podjęli uchwałę o likwidacji w ciągu 3-miesięcy Stoczni w Gdyni. Na szczęście, dzięki pomocy prasy, władz miejskich i innych instytucji lokalnych oraz państwowych nie zrealizowano tego zamiaru. Gmina wykupiła wszystkie akcje zagranicznego inwestora i uchyliło decyzję o jej likwidacji.

W roku 1935 ciesielsko-stolarskie warsztaty F. Letkego zostały przejęte przez Morski Instytut Rybacki, który na ich bazie utworzył przedsiębiorstwo "Morski Instytut Rybacki - Stocznia Rybacka". Przekształcona w 1938 w spółkę z o.o. Stocznia Rybacka zatrudniała 120 ludzi. Do wybuchu II wojny światowej zbudowano w niej i zwodowano około 30-stu jednostek, głównie kutrów rybackich i łodzi ratunkowych oraz remontowano okręty Polskiej Marynarki Wojennej.

nia Rybacka podległa tak jak przed wojną Morskiemu Instytutowi Rybackiemu. Z połączenia tych dwóch ostatnich firm na mocy Rozporządzenia Ministra Żeglugi z dnia 2 grudnia 1952 powstało przedsiębiorstwo państwowe

i wyposażono w nowe dźwigi Nabrzeże Śląskie. W 1965 roku na podstawie decyzji Ministra Oświaty utworzono Przyzakładową Zasadniczą Szkołę Zawodową dla Pracujących (zamknięta w 1999r.), a w 1976 Minister Przemysłu

Stocznia na dobre stała się trwałym ogniwem polskiej gospodarki morskiej. Na rynku światowym Stocznia pojawiła się w 1973r. w wyniku nawiązania współpracy kooperacyjnej z Holandią, Włochami i innymi krajami

skiego nastąpiła reorientacja sprzedaży na rynki zachodnie. Ze struktury macierzystej zakładu wyodrębniono w latach 1997-2003 trzynaście samodzielnych podmiotów gospodarczych, które obecnie są kooperantami przy realizacji przedsięwzięć podejmowanych przez Stocznnię oraz dzięki powiązaniu kapitałowemu z nią wchodzi w skład Grupy "Nauta".

Przekształcenia i czasy obecne

Na początku roku 1999 dokonano zmiany formy prawnej. W wyniku przeprowadzonej przez Ministra Skarbu Państwa komercjalizacji przedsiębiorstwa państwowego z dniem 1 stycznia 1999 r. nastąpiło przekształcenie Stoczni w spółkę akcyjną "Stocznia Remontowa "Nauta" S.A. Stocznia w dniu 1 stycznia 1986r. otrzymała status przedsiębiorstwa przemysłu obronnego, a na mocy Ustawy z dnia 7 października 1999 r. o wspieraniu restrukturyzacji przemysłowego potencjału obronnego i modernizacji technicznej Sił Zbrojnych Rzeczypospolitej Polskiej zaliczono ją do grona spółek państwowego potencjału obronnego wykonujących prace na potrzeby bezpieczeństwa obronności kraju. Ponadto została zakwalifikowana w dniu 1 lutego 2002r. przez Radę Ministrów do grona przedsiębiorców o szczególnym znaczeniu gospodarczo-obronnym. Zaznaczyć należy, iż obok produkcji cywilnej Stocznia wcześniej już wykonywała prace z zakresu remontów i budowy okrętów wojennych. Dla Marynarki Wojennej RP i Straży Granicznej RP Stocznia zbudowała kilkanaście holowników oraz wykonała szereg remontów okrętów, były to m.in. niszczyciel ORP "Warszawa", okręty podwodne ORP "Orzeł", "Wilk", "Dzik", okręt hydrograficzny ORP "Kopernik", okręty desantowe i inne. Dla Marynarki Wojennej b. ZSSR i Federacji Rosyjskiej Stocznia wyremontowała ponad 255 różnych typów okrętów wojennych.

W sumie dorobek powojennej Nauty liczony jest w kilkunastu tysiącach remontów różnego typu statków, budową ponad 400-stu małych i średnich jednostek floty rybackiej i technicznej (np. trawlerzy, holowników, łodolamaczy, pogłębiarek, szalandy i statki pożarnicze). Ponadto Stocznia wyspecjalizowała się w skomplikowanych przebudowach (ponad 80), podczas których oprócz zmiany długości i szerokości kadłuba, kompleksowej wymiany wyposażenia następuje ostatecznie zmiana rodzaju jednostki.



Po II Wojnie Światowej

Podczas wojny Stocznia Rybacka służyła jako warsztaty szkolne dla Gdynskiej Stoczni, zajętej przez okupanta i zamienionej na bazę remontową hitlerowskiej Kriegs Marine. Bilans powojennych strat okazał się dla miasta i Stoczni tragiczny. Maszyny i urządzenia zostały zniszczone w około 98,5%, natomiast budynki i budowle w ponad 60%. W okresie powojennym na dzisiejszych terenach Nauty działały trzy firmy: Zakład Złomowania Wraków, Remontowa Obsługa Statków podporządkowana przedsiębiorstwu Gdynia - American Line oraz Stocz-

pod nazwą Gdynska Stocznia Remontowa, podległe Centralnemu Zarządowi Morskich Stoczni Remontowych. Początkowo przedsiębiorstwo zajmowało się remontami jednostek rybackich i technicznych oraz budową małych statków rybackich. Dzięki pomocy państwa Stocznnię wyposażono w nowy slip, który pozwalał na wodowanie kadłubów do 150 m długości oraz pierwszy dok pływający o udźwigu 1200 ton. Także w latach 60-tych tempo rozwoju firmy było wyraźnie zauważalne. Oddano nowe hale i budynki administracyjno-produkcyjne oraz hotel robotniczy. Zakupiono dwa doki o nośności 3500 i 4500 ton. Wyremontowano

Ciężkiego powołał Przyzakładowe Technikum Mechaniczno-Elektryczne dla Pracujących (zamknięte w 1983r.).

Lata 1970-1990

W roku 1976, czyli w 50-tą rocznicę nadania Gdyni praw miejskich, przywrócona została przedsiębiorstwu jej przedwojenna nazwa "NAUTA". Jednocześnie Rada Państwa nadała Stocznii za wybitne zasługi Order Sztandaru Pracy I klasy. Lata 70-te okazały się niezwykle korzystne dla rozwoju Stoczni. Wprowadzone wówczas nowoczesne technologie przy jednoczesnej rozbudowie infrastruktury i zaplecza naukowego spowodowały, iż

zachodnimi. Statystyki podają, iż na początku lat 80-tych 60% produkcji kierowanych było na export, głównie na rynek rosyjski i udział ten stale wzrastał. Dlatego też opracowano koncepcję modernizacji Stoczni, która przewidywała rozbudowę i docelowe włączenie nowych terenów do jej obszaru. Niestety projekty te nigdy nie doczekały się realizacji. Konieczność dostosowania się Stoczni do nowych i trudnych warunków gospodarki rynkowej w latach 90-tych wymagało podjęcia trudnych decyzji w obszarze restrukturyzacji przedsiębiorstwa. Rozpoczęto intensywne działania w obszarze organizacji, zarządzania i finansów. Po załamaniu się rynku rosyjs-



NAUTA

Stocznia Remontowa Nauta S.A., będąca najstarszą czynną stoczną w Polsce, z ponad 88-letnim doświadczeniem w:

- remontach statków
- budowie statków
- przebudowach

wykonuje prace o najwyższej jakości, oferując krótkie terminy dostawy i konkurencyjne ceny.



STOCZNIA REMONTOWA „NAUTA” S.A.

TEL +48 58 621 21 48 / FAX +48 58 620 36 37

EMAIL: poczta@nauta.pl

www.nauta.pl



SPORT W SZKOLE

z Energą

"Dwudziestka" obroniła mistrzostwo

W poniedziałek 20 października na boisku CKZiU nr 2 przy ul. Smoleńskiej zakończyły się rozgrywki w piłce nożnej 11-osobowej Gdańskiej Licealiady. W meczu finałowym mistrzowski tytuł wywalczyli piłkarze XX Liceum Ogólnokształcącego pokonując 3:0 Zespół Ogólnokształcących Szkół Sportowych.

W tegorocznych rozgrywkach zagrało łącznie około 320 młodych piłkarzy z 19 gdańskich szkół ponadgimnazjalnych. W finale spotkały się ekipy XX LO i Zespołu Ogólnokształcących Szkół Sportowych. "Dwudziestka" w półfinale pokonała 7:2 Państwowe Szkoły Budownictwa. ZSSO awans do finału wywalczyło pokonując 3:0 Zespół Szkół Gastronomiczno-Handlowych. W spotkaniu o pierwsze miejsce XX LO pewnie wygrało z ZSSO 3:0. Ten wynik oznacza, że "dwudziestka" obroniła tytuł mistrzowski wywalczony przed rokiem. W meczu o trzecie miejsce Zespół Szkół Gastronomiczno-Handlowych rozgromił reprezentację Państwowych Szkół Budownictwa 11:2.

W czasie tegorocznych rozgrywek, które rozpoczęły się 22 września rozegrano łącznie 56 meczów. Dzięki uprzejmości dyrekcji i nauczycieli z Centrum Kształcenia Zawodowego i Ustawicznego nr 2 większość spotkań rozgrywano na świetnie przygotowanym obiekcie przy ul. Smoleńskiej.



Klasyfikacja końcowa

1. XX Liceum Ogólnokształcące
2. Ogólnokształcące Szkoły Sportowe
3. Zespół Szkół Gastronomiczno-Handlowych
4. Państwowe Szkoły Budownictwa
- 5-8. IV Liceum Ogólnokształcące
- 5-8. Centrum Kształcenia Zawodowego i Ustawicznego nr 2
- 5-8. Szkoły Okrętowe i Ogólnokształcące „Conradinum”
- 5-8. Zespół Szkół Samochodowych
- 9-16. II Liceum Ogólnokształcące
- 9-16. III Liceum Ogólnokształcące
- 9-16. VIII Liceum Ogólnokształcące

- 9-16. XIV Liceum Ogólnokształcące
- 9-16. XXIV Liceum Ogólnokształcące
- 9-16. Gdańskie Liceum Autonomiczne
- 9-16. Zespół Szkół Morskich
- 9-16. Zespół Szkół Łączności
- 17-19. I Liceum Ogólnokształcące
- 17-19. VII Liceum Ogólnokształcące
- 17-19. XIX Liceum Ogólnokształcące

Tomasz Łunkiewicz
fot. GOKF

Gimnazjalistki "trzydziestki trójki" najlepsze w województwie

Na terenie Szkolnego Schroniska Młodzieżowego Powiatowego Centrum Młodzieży w Garczynie rozegrano wojewódzkie finały w Sztafetowych Biegach Przełajowych Dziewcząt i Chłopców XLIII Igrzysk, XVI Gimnazjady, XV Licealiady Młodzieży Szkolnej. Najlepsze w województwie okazały się reprezentantki Gimnazjum nr 33 z Gdańska.

W finałach wystąpiło 106 sztafet - 37 ze szkół podstawowych, 38 gimnazjalnych i 31 ze szkół ponadgimnazjalnych. Gdańsk reprezentowany był w dwóch pierwszych kategoriach. W Garczynie nie było najlepszych gdańskich sztafet ze szkół ponadgimnazjalnych. Najwięcej powodów do zadowolenia miały reprezentantki Gimnazjum nr 33 w Gdańsku, który zdobyły złote medale. Ich koledzy spisali się słabiej i zajęli 16 miejsce. W rywalizacji gimnazjalistów wzięły udział jeszcze dwie sztafety Gimnazjum nr z Gdańska, które zajęły 10 (dziewczęta) i 8 (chłopcy) miejsce.

W kategorii szkół podstawowych Gdańsk reprezentowały sztafety z SP 81 i SP 35. Wśród dziewcząt lepsze były uczennice "trzydziestki piątki" zajmując 10 miejsce, a ich koleżanki były 13. Wśród chłopców to sztafeta SP 81 zajęła lepszą lokatę kończąc finał na 6 pozycji. Reprezentanci SP 35 finiszowali na 12 pozycji.

Szkoły Podstawowe: dziewczęta

1. SP nr 6 w Kwidzynie
2. PSP nr 1 w Starogardzie Gdańskim
3. SP nr 2 w Bytowie
10. SP nr 35 w Gdańsku
13. SP nr 81 w Gdańsku



Reprezentantki Gimnazjum nr 33 po zdobyciu mistrzostwa Gdańska okazały się najlepsze w województwie

chłopcy

1. SP w Luzinie
2. PSP nr 1 w Starogardzie Gdańskim
3. SP nr 8 w Lęborku
6. SP nr 81 w Gdańsku
12. SP nr 35 w Gdańsku

Gimnazja: dziewczęta

1. Gimnazjum nr 33 w Gdańsku
2. Samorządowe Gimnazjum w Bolszewie
3. Gimnazjum w Rychnowach
10. Gimnazjum nr 16 w Gdańsku

chłopcy

1. Gimnazjum nr 1 w Redzie
2. Gimnazjum w Brusach
3. ZSP Gimnazjum w Skarszewach

8. Gimnazjum nr 16 w Gdańsku
16. Gimnazjum nr 33 w Gdańsku

Licealiada dziewczęta

1. Zespół Szkół w Chojnicach
2. I Liceum Ogólnokształcące w Bytowie
3. I Liceum Ogólnokształcące w Kościerzynie

chłopcy

1. Zespół Szkół Ekonomiczno-Rolniczych w Bytowie
2. Zespół Szkół Ponadgimnazjalnych nr 1 w Rumi
3. Zespół Szkół Budowlanych w Słupsku

Tomasz Łunkiewicz
fot. GOKF



Partner wydania



**1/2 LITRA PIWA ZAWIERA 25 GRAMÓW
CZYSTEGO ALKOHOLU ETYLOWEGO**

**SPRZEDAŻ ALKOHOLU OSOBOM DO LAT 18
JEST PRZESTĘPSTWEM**

BROWAR AMBER



Naturalnie z Pomorza



**Morze
powodów!**

browar-amber.pl

Bracia z Wrocławia przyjeżdżają do Gdańska

Jeśli Lechia myśli o wygraniu z będącym na fali Śląskiem Wrocław, musi zagrać przynajmniej tak dobrze, jak podczas drugiej połowy meczu z Legią. Początek meczu na PGE Arenie w sobotę o godz. 15.30.

Mimo organizacyjnego bałaganu, jaki jest w gdańskim klubie, drużyna zaczyna grać coraz lepiej. Zawodnicy starają się jakby nie myśleć o tym, co się wokół nich dzieje i skupić na grze. Nawet mimo tego, że ostatnio zabrakło pieniędzy na wypłaty, ale ponoć Franz Josef Wernze już wyłożył odpowiednią sumę, żeby zaległości wyrównać.

Ostatni mecz, z Legią w Warszawie, pokazał że Lechia naprawdę może być siłą T-Mobile Ekstraklasy. Wprawdzie pierwsza połowa była bardzo słaba, ale druga to już popis gry. To był najlepszy moment w tym sezonie. Mało tego, to był chyba najlepszy moment od czasu, kiedy drużyna Kafarskiego grała

najładniejszą piłkę w lidze. Trzeba zatem powiedzieć ponownie – Unton z Kalkowskim wykonują kawał świetnej roboty. Oby tak dalej.

Najlepiej, żeby to dalej nastąpiło już w meczu ze Śląskiem Wrocław. Wprawdzie to mecz przyjaźni, ale jedynie na trybunach, na boisku już sentymentów nie będzie. Dlatego też jeśli Lechia myśli o zwycięstwie, musi zagrać przez cały mecz, tak jak podczas drugiej połowy w stolicy. Tym bardziej, że Śląsk jest na fali wznoszącej. Świetnie spisuje się Flavio Paixao, a Sebastian Mila po rewelacyjnych występach w dwóch ostatnich meczach reprezentacji będzie chciał udowodnić, że to nie był przypadek. Trzeba mieć nadzieję, że tym razem Mila, któremu gdański klub dał niemalże wszystko do osiągnięcia tak wysokich osiągnięć w zawodowej karierze, tym razem nie pograży białozielonych. A to właśnie on zazwyczaj ratował Śląsk, kiedy wydawało się, że Lechia ma już pewne trzy punkty.

Historia dla białozielonych nie jest łaskawa. Do tej pory rozegrali ze Śląskiem trzydzieści osiem spotkań z których wygrali tylko siedem, a aż osiemnaście przegrali. To dramatyczny bilans. Nawet od momentu powrotu do ekstraklasy nie ma się

z czego cieszyć. Lechia wygrała ledwie dwukrotnie! Pięciokrotnie remisowała i pięć przegrywała. Trzeba powiedzieć, że często własne życzenie. Ale tak było zawsze – śląskie drużyny gdańszczanom nie leżały. Jak będzie tym razem?

Wiele zależy od środka pomocy. Duet Łukasik-Borysiuk wyrastają na najlepszych defensywnych obrońców ligi. Pokazali to w Warszawie, zwłaszcza Łukasik, który od momentu odejścia Joaquina Machado jest zupełnym innym zawodnikiem. Poza tym na swój profesorski poziom wraca stoper, Rafał Janicki, któremu w dobrej grze przeszkadzała chyba opaska kapitana. Do zespołu wrócił już Piotr Wiśniewski, ale na lewej stronie raczej kolejną szansę dostanie Bruno Nazario, który udowodnił przy Łazienkowskiej, że swoją lewą nogą może krawaty wiązać. Jeśli do tego przełamie się w końcu Stojan Vranješ i do dobrego rozgrywania dołoży bramkę, to będzie dobrze. A jeśli w sukurs pójdzie z nim Ćolak, wtedy można myśleć o zwycięstwie. O ile znów frajersko nie straci się kilku bramek, a ze Śląskiem lechisci robią to wręcz mistrzowsko.

Patryk Gochniewski

Oblany sprawdzian "Atomówek"

Siatkarki PGE Atomu Trefla oblały pierwszy egzamin w tym sezonie. Podopieczne Lorenzo Micellego przegrały w meczu trzeciej kolejki Orlen Ligi z Chemikiem Police 2:3 (25:20, 25:17, 20:25, 25:27, 11:15). Już w piątek, 24 października, sopocianki czeka kolejny trudny mecz. O godz. 18.00 we Wrocławiu rozpocznie się spotkanie z Impelem.



26 punktów Brittnee Cooper nie pomogło pokonać Chemika

Spotkanie PGE Atomu Trefl z Chemikiem określone było jako hit trzeciej kolejki spotkań Orlen Ligi. I takim było. Kibice zobaczyli ciekawy mecz ze zwrotami akcji. Przez prawie dwa i pół seta wszystko wskazywało na to, że sopocianki wygrają trzeci kolejny mecz bez straty seta. Podopieczne trenera Micellego bardzo dobrze serwowały czym utrudniały grę rywalkom. Policzanki miały olbrzymie problemy w przyjęciu. - W tym spotkaniu może trafił nam się gorszy dzień, przepraszamy za swoje

zachowanie na boisku i stracone punkty. Mimo wszystko, jak z takim przyjęciem potrafimy wygrać i to z takim przeciwnikiem, to napawa nas to optymizmem – mówiła po meczu Anna Werblińska.

W dwóch pierwszych setach sopocianki kontrolowały grę. Kapitalnie spisywała się Brittnee Cooper, która równie efektywnie kończyła piłki atakiem i blokiem. To jej potężne zbiecia zakończyły dwa pierwsze sety. W sumie Amerykanka zdobyła aż 26 punktów. W trzeciej partii do pewnego momentu rów-

niez wszystko układało się po myśli "Atomówek". Niestety przy stanie 9:6 przytrafił się im pierwszy w meczu przestój. Rywalki zdobyły 7 punktów z rzędu. Po drugiej przerwie technicznej był kolejny przestój i policzanki wypracowały sobie bezpieczną przewagę. W czwartym secie wydawało się, że sopocianki odzyskały kontrolę. Prowadziły 19:13 i 20:15, ale zanotowały kolejny przestój i rywalki doprowadziły do dramatycznej końcówki. Po obronie piłki setowej "Atomówki" miały piłkę meczową, ale jej nie wykorzystały, a po chwili Chemik doprowadził do tie breaka. Piąty set to historia znana z poprzednich partii. Sopocianki do pewnego momentu miały inicjatywę. Od stanu 4:2 dały rywalkom zdobyć 6 punktów z rzędu i przegrały mecz. - Jeszcze do mnie nie dociera, że przegraliśmy ten mecz – powiedziała po spotkaniu Zuzanna Efimienko. - W pewnym momencie straciłyśmy koncentrację. W pierwszych setach bardzo dobrze serwowaliśmy. Potem nasza gra siadła. Musimy się szybko podnieść, bo przed nami kolejny ciężki mecz we Wrocławiu.

Sopocianki nie miały dużo czasu na rozpamiętywanie porażki z Chemikiem. Już w piątek sopocka drużyna zagra mecz czwartej kolejki we Wrocławiu z Impelem. Wrocławianki to kolejny z zespołów zaliczanych do czołówek. W poprzednim sezonie Impel wyeliminował sopocianki w półfinale Orlen Ligi. W tym sezonie obie ekipy chcą zdetronizować policzanki. Jak na razie Impel ma na koncie dwie wygrane, ale w obu nie zachwylił. Dla sopocianek wygrana we Wrocławiu miałaby znaczenie również psychologiczne. Pomogłaby nabrać ponownie wiary w siebie.

**Tomasz Łunkiewicz
fot. Sławomir Żylak**

Lotos Trefl przedłuża zwycięską serię

Lotos Trefl coraz wyraźniej zgłasza aspiracje do czołowych miejsc w PlusLidze. Podopieczni Andrei Anastasiego w piątej kolejce pokonali w Bydgoszczy Transfer 3:1 (22:25, 32:30, 25:23, 25:21). Było to piąte z rzędu zwycięstwo gdańszczan, którzy w sobotę będą mieli okazję na kolejną wygraną. O godz. 19.00 w ERGO Arena rozpocznie się mecz z MKS Banimex Będzin.



Damian Schulz dał bardzo dobrą zmianę w Bydgoszczy i zasłużenie został wybrany MVP spotkania

Rywalizacja w Plus Lidze toczy się w bardzo szybkim tempie. Za drużynami już pięć kolejek spotkań. Jak na razie rewelacyjnie spisuje się Lotos Trefl Gdańsk. Żółto-czarni są jedną z trzech drużyn, które jeszcze nie przegrały meczu. W minioną niedzielę gdańszczanie bez większych problemów pokonali w ERGO Arena Effectora Kielce. Goście nie mieli wiele powiedzenia, w żadnej z partii nie zdobywając 20 punktów. Momentami wydawało się, że dorobek kielczan

będzie jeszcze skromniejszy, ale w końcówkach nieco poprawiali wynik.

Spotkanie w Bydgoszczy gdańszczanie zaczęli bardzo źle. Bydgoszczanie prowadzili 6:0. Podopieczni trenera Anastasiego zaczęli powoli odrabiać straty, ale gdy prawie doszli rywali ci im ponownie uciekali. Tak wyglądał cały pierwszy set. Straty z początku seta okazały się decydujące i z wygranej w pierwszej partii cieszyli się gospodarze. Drugi set od początku był wyrównany. Żadna z drużyn nie mogła uzyskać większej przewagi niż 1-2. Przed drugą przerwą techniczną inicjatywę zaczęli przejmować bydgoszczanie, którzy w pewnym momencie byli lepsi o 4 punkty (21:17). Końcówka była dramatyczna. Obie drużyny miały setbole. Ostatecznie to żółto-czarni mogli się cieszyć ze zwycięstwa 32:30. W trzeciej i czwartej partii początek nieco lepszy mieli gospodarze. Gdańszczanie inicjatywę zaczynali przejmować po drugiej przerwie technicznej i rozstrzygali końcówki setów na swoją korzyść.

W piątym meczu Lotos Tre-

fl odniósł piąte zwycięstwo. Tym cenniejsze, że na parkiecie zespołu, który na początku sezonu spisuje się dobrze. Wygraną w Bydgoszczy żółto-czarni zasygnalizowali, że są poważnym kandydatem do walki o medal. Po raz kolejny potwierdziło się, że atutem gdańskiej ekipy jest wyrównany skład. Bardzo dobrą zmianę dał Schulz (został wybrany MVP), a dobrze zagrał Ratajczak. Szansa na przedłużenie serii wygranych do sześciu spotkań już w sobotę w ERGO Arena. Rywalem gdańszczan będzie beniaminek MKS Banimex Będzin. Podopieczni Andrei Anastasiego będą zdecydowanym faworytem w konfrontacji z beniminkiem. Będzinianie mają na koncie pięć porażek, w których wygrali tylko cztery sety i zajmują ostatnie miejsce w tabeli. Wszystko wskazuje na to, że gdańszczanie powinni przedłużyć swoją zwycięską serię.

**Tomasz Łunkiewicz
fot. sport.trefl.com**

Transfer Bydgoszcz - Lotos Trefl Gdańsk 1:3 (25:22, 30:32, 23:25, 21:25)
Transfer: Woicki 3, Waliński 8, Duff 6, Jarosz 16, Cupković 19, Gunia 6, Nally (libero) - Nowakowski, Marshall 2, Jurkiewicz 3, Wolański, Bonisławski Lotos Trefl: Falaschi 2, Schwarz 12, Gawryszewski 1, Troy 4, Mika 23, Grzyb 9, Gacek (libero) - Czunkiewicz, Schulz 19, Ratajczak 7 MVP Schulz



Partner stron sportowych